

**PRZEGLĄD ZACHODNIOPOMORSKI
ROCZNIK XXXII (LXI) ROK 2017 ZESZYT 3**

MAŁGORZATA MASTALERZ-KRYSTJAŃCZUK

Akademia Pomorska w Słupsku

Instytut Historii i Politologii

e-mail: malgorzata.mastalerz-krystjanczuk@apsl.edu.pl

**LUDNOŚĆ RODZIMA ZNAD JEZIOR ŁĘBSKO I GARDNO
W PUBLICYSTYCE POLSKIEJ W LATACH 1960–1989**

Słowa kluczowe: Słowińcy, polityka historyczna, Kluki, myśl zachodnia, publicystyka polska, Ziemie Odzyskane, ludność rodzima

Keywords: Slovincians, historical policy, Kluki, plans for the western border, Polish journalism, Recovered Territories, native populace

Zagadnienie ludności rodzimej zamieszkałej nad jeziorami Łębsko i Gardno, zwanej słowińską¹, pojawiało się w polskiej publicystyce z różnym natężeniem – od znikomego w trzech pierwszych dziesięcioleciach XX wieku, po prawdziwy wybuch publikacji w okresie powojennym, z tendencją malejącą w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Okresy, w których najczęściej przywoływano sprawę Słowińców, związane były z relacjami polsko-niemieckimi, głównie w kontekście zmiany granicy polsko-niemieckiej po wojnie.

¹ Nazywanie ludności rodzimej Kluk i okolicznych miejscowości Słowińcami nadal budzi wiele kontrowersji. Mimo że przychyliam się do twierdzenia, iż nazwa ta weszła do obiegu bez poparcia historycznego czy też językowego, będę jej używała, mając świadomość, że jest to korzystne dla jasności przekazu. Zob. też: Z. Szultka, *O podziałach i nazwach grupowych Kaszubów na Pomorzu Zachodnim w drugiej połowie XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Studia Kaszubsko-Słowińskie. Materiały z II Konferencji Słowińskiej*, red. J. Treder, Łeba 1992; J. Treder, *Komu może przeszkadzać etnonim Słowińcy*, w: *Obrazy ziemi słupskiej. Społeczeństwo – administracja – kultura. Materiały z VII Konferencji Kaszubsko-Pomorskiej*, red. A. Czarnik, Słupsk 2003.

Po 1945 roku istnienie jakichkolwiek śladów słowiańskich na Pomorzu Zachodnim było dla władz polskich niemal na wagę złota. W ogromnej ilości pisano wówczas artykuły donoszące o słowiańskim lub polskim pochodzeniu Słowińców. Równolegle rozwinęła się publicystyka, mająca na celu poprawę bytu ludności rodzimej w Klukach i okolicznych miejscowościach, której sytuacja w powojennych okolicznościach stała się niezwykle trudna. Zagadnienie tzw. publicystyki słowińskiej w okresie powojennym (do końca lat 50. XX w.) było już podejmowane², natomiast niniejszy artykuł jest jego kontynuacją. Ramy chronologiczne artykułu obejmują okres zmniejszającej się liczby doniesień publicystycznych dotyczących Słowińców oraz charakteryzujący się zmieniającą się wymową tekstów. W tych latach powoli stawano wobec rozliczenia się z propagandowego wymiaru wcześniejszej publicystyki. Zmiana była spowodowana zarówno inną sytuacją polityczną, jak i sytuacją samej ludności słowińskiej. W płaszczyźnie politycznej ustawała powoli potrzeba udowadniania słowiańskiego charakteru włączanych w granice państwa polskiego ziem³. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że na szczęście tak się działo, bo tak naprawdę problem słowiński powoli przestawał istnieć. Wskutek wyjazdów do Niemiec, liczba autochtonicznej ludności Kluk i okolicznych miejscowości stale się zmniejszała, aż do momentu, gdy na polskiej ziemi nie pozostała ani jedna osoba zaliczana do grupy Słowińców.

Należy także dodać, że posługiwanie się określeniem „ludność rodzima znad jezior Łebsko i Gardno” w odniesieniu do omawianego okresu jest pewnym nadużyciem, ponieważ dość szybko problem zawęził się praktycznie do samych Kluk. Do wykorzystania go w tytule niniejszego artykułu skłaniają publicystyczne odwołania do takiego właśnie, szerszego terytorium słowińskiego.

W omawianym okresie z pewnością zwiększyła się dostępność publicystyki. Możliwość dotarcia do szerszych kręgów odbiorców przyniosło również stopniowe upowszechnianie się radia i telewizji. Wprawdzie audycje, w których pojawiało się zagadnienie Słowińców początkowo nie było zbyt wiele – po analizie audycji

² C. Obracht-Prondzyński, *Między polskością a rozczarowaniem. Słowiński wizerunek w polskiej publicystyce w pierwszych latach po zakończeniu wojny*, w: *Obrazy ziemi słupskiej...*; M. Mastalerz-Krystjańczuk, *Kaszubi – Słowińcy w świetle publicystyki polskiej z lat 1945–1959*, „Słupskie Studia Historyczne” 2003, nr 10.

³ Zrozumiałe jest, że wraz z oddalaniem się od zakończenia wojny, zmniejszała się liczba artykułów wyrażających radość z powrotu Polski na Pomorze Zachodnie. Jeszcze w latach 60. XX w. wzmianki na ten temat były częstsze, następnie niemal zanikły. Do wyjątków możemy zaliczyć następującą wypowiedź z lat 80.: „Ocalała z programu germanizacji polska ludność autochtoniczna jest najlepszym dokumentem żywej Polski na Pomorzu Zachodnim”, U. Mączka, *Powrót do macierzy*, „Gryf” 1984, nr 6, s. 25.

Radia Koszalin myślę, że nie będzie błędnym określenie, iż w tym okresie było ich kilkanaście – ale ze względu na sporą liczbę odbiorców odegrały ważną rolę popularyzacyjną.

W publicystyce słowińskiej lat 1960–1989 pojawiło się kilka nowych wątków, ale też wiele było kontynuacją zagadnień poruszanych w poprzednim okresie. Jednym z nich było określenie poczucia przynależności narodowej Słowińców. W pierwszych latach powojennych ukazywano ich przeważnie jako Słowian, a nawet Polaków, o czym świadczyły już tytuły doniesień prasowych np. *Żywy pomnik polskości*⁴ czy *Słowińcy jako dowód polskości Pomorza Zachodniego*⁵. W miarę upływu czasu pisano na ten temat coraz mniej, choć być może właśnie w tej materii najbardziej próbowano odczarować zafałszowaną przeszłość. „Odczarować” to chyba trafne słowo, ze względu na to, że często dążono do przedstawienia alternatywnej wizji wcześniejszych przekazów publicystycznych, pragnąc oddalić się jednocześnie od tego, co na ten temat mówili mieszkańcy Kluk.

Bardzo interesujące spojrzenie na stan związania emocjonalnego Słowińców z państwem polskim przekazał na początku lat sześćdziesiątych XX wieku Gracjan Fijałkowski⁶. Po wspomnieniu sprawy „pewnych tarć” między Słowińcami a ludnością napływową, pisał o postępującej integracji społeczeństwa Kluk. Zauważył jednocześnie, że owa integracja dotyczyła tylko pokolenia młodszego, natomiast starsi wykazywali wciąż wiele niechęci i nieufności do obcych. Rzecz zdaje się naturalna w takich przypadkach, że właśnie między młodymi i między dziećmi szybciej nawiązuje się nić porozumienia, starsze pokolenia obciążone większym bagażem emocjonalnych (i nie tylko) doświadczeń wykazują się o wiele większą ostrożnością. Autor tłumaczył jednak, że przyczyną zamknięcia się starszych Słowińców jest to, iż:

wskutek nawały zmian, wypadków i przeżyć utracili czy też zagubili świadomość własnej narodowej przynależności. Jak ptaki, wypadłe z gniazda; żyją na ziemi przodków, a myślą sięgając tam, dokąd odpłynęło wielu znajomych i sąsiadów. Wiem: gdyby się wśród nich znaleźli, wówczas umieraliby z tęsknoty za opuszczoną ziemią. Oto tragizm ludzi – tragizm głęboki, na który nie ma lekarstwa.

⁴ S. Rzeżuchowski, *Żywy pomnik polskości*, „Tygodnik Demokratyczny” 1954, nr 15.

⁵ S. Pieńkowski, *Słowińcy jako dowód polskości Pomorza Zachodniego*, „Strażnica Zachodnia” 1948, nr 7/8 (art. ukazał się także w „Szczecin” 1948, nr 20).

⁶ Gracjan Bojar-Fijałkowski był także autorem m.in. tomiku: *Legendy ze słowińskiej checzy*, Koszalin 1976; zob. E. Niedźwiadek, G. Bojar-Fijałkowski: *Legendy ze słowińskiej checzy*, „Koszalińskie Studia i Materiały” 1977, nr 3.

I nie tu hałaśliwe objawy „dobrej woli” nie pomogą, co najwyżej sprawę zaostrzą. Przyczyna nie leży w nich samych – oni dźwigają na sobie fatalny ciężar pokoleń, poddanych w ciągu wieków intensywnemu procesowi germanizacyjnemu, są tego procesu żyjącym reliktem.

Apelował, by w związku z tym, być wyrozumiałym dla „starych Słowińców” i traktować ich z delikatnością i wrażliwością⁷.

To „zagubienie świadomości” można było wywnioskować z wielu innych artykułów. Stało się ono też podstawą opowiadania zamieszczonego w „Literach” – *Iskra w popiele*. Jest to historia Augusta Pollecka z Kluk, którego los w czasie drugiej wojny światowej rzucił do Zwolenia. Wachtmeister Polleck był wzorowym wykonawcą poleceń Führera, szczególnie i bezwzględnie gnębiącym Polaków, jednak zamiast poczucia dobrze wykonywanej pracy, dręczyły go sny, które przywoływały wspomnienia i wywoływały zamęt w jego niemieckiej – jak sądził – duszy. Śnił mu się np. kościół w Smołdzinie, w którym jego babka Anna wpatrywała się w wypisane po słowińsku 10 przykazań w księdze trzymanej przez Pontanusa. Przypomnił sobie, że babka opowiadała mu o zamurowanych w podziemiach kościoła księgach słowińskich, które mają być wydobyte, gdy Niemców już nie będzie – a nastąpić to miało po wielkiej wojnie. Już na jawie August zżymał się na babkę: „Głupia Grossmutti wymyśliła swoje nieszczęście i całe życie krążyła wśród widm... Już dawno spróchniała w swoim sargu...” – mówił dziwiąc się, skąd nagle przypomniało mu się słowo sarg. Wyrzucał losowi, że gdyby matka nie zmarła przy jego narodzinach „babka nie robiłaby z wnuka Słowińca”⁸. Czasem jednak dopadało go pytanie o to kim tak naprawdę jest. Wówczas „stwierdzał ze zgrozą, że jest zaprzańcem bez czci i wiary. (...) O heiliger Gott! Kimże jest wreszcie August Polleck aus Dorf Kluki?”⁹ – padało nieco retoryczne pytanie.

Było więc w tym opowiadaniu wszystko, co na temat poczucia narodowego Słowińców sugerowała bądź mówiła wprost odbiorcom publicystyka początku lat sześćdziesiątych XX wieku. Po pierwsze przedstawienie ich jako Niemców – czyli tak, jak odbierali ich osadnicy, po drugie wyjaśnienie ich pozornej niemieckości i ukazanie jej jako balastu, z którym nie do końca sobie radzili, gubiąc się w we własnych odczuciach, pragnieniach i wspomnieniach. Przekaz taki miał

⁷ G. Fijałkowski, *Pod Rowokolem kwitną malwy*, „Litera” 1962, nr 10, s. 7.

⁸ K. Kwiecień, *Iskra w popiele*, „Litera” 1962, nr 5, s. 5.

⁹ Tamże, s. 7.

zapewne wpłynąć na odbiorców, którzy uzbrojeni w odpowiednią wiedzę podeśliliby z większą wyrozumiałością i cierpliwością do ludności rodzimej.

W miarę upływu czasu w publicystyce zaczęto jednak nieco zmieniać ton wypowiedzi. Można było już doszukać się informacji, że w momencie przejścia przez Polskę ziem zamieszkałych przez Słowińców, czuli się oni Niemcami. Czytamy np. słowa jednego z mieszkańców Kluk, Wilhelma Klika, który powiedział wprost:

gdy byliśmy dziećmi, nasi rodzice też mówili po kaszubsku, wtedy gdy nie chcieli, byśmy ich rozumieli, ale nas wychowała już szkoła niemiecka, resztę dopełniła już służba wojskowa. My już nie znamy kaszubszczyzny, mówimy tylko po niemiecku i czujemy się Niemcami¹⁰.

W innym natomiast miejscu zamieszczono nieco groteskowe wyznanie Otto Barnowa, który miał powiedzieć:

Są takie słowa: Polska, polskość. Dla mnie były to słowa bez skojarzeń. Należymy do Reichu – taka była moja świadomość do roku 1945. – Wyczuwając następne pytanie, objaśnia: – Tak, my – Słowińcy, oddzielna nacja – to też była świadomość¹¹.

Było to oczywiście fałszywe wyznanie¹², trudno stwierdzić czy dopisane przez autora, czy rzeczywiście wypowiedziane dla świętego spokoju bądź pod przymusem. Prawdą jest, że zmiękczało ono przekaz, bo wynikało z niego, że choć Słowińcy nie czuli się Polakami, to nie byli też zwyczajnymi, można powiedzieć prawdziwymi Niemcami.

Drugim, często pojawiającym się wątkiem w latach poprzedzających omawiany okres były relacje Słowińców z osadnikami. Zdaniem Hieronima Rybickiego, badacza dziejów ludności rodzimej znad jezior Gardno i Łebsko, lata sześćdziesiąte XX wieku przyniosły „pewną stabilizację” polegającą na wygaśnięciu

¹⁰ F. Rogaczewski, *Wśród Słowińców. Pamiętnik nauczyciela*, Gdańsk 1975, s. 22. Przedstawienie przez Słowińców swojego poczucia narodowego jako niemieckiego zdarzało się też w innych artykułach, np. W. Adamiecki, *Historia z końca świata*, „Świat” 1967, nr 21, s. 4–5.

¹¹ W. Adamiecki, *Historia z końca świata...*, s. 4.

¹² Warto przypomnieć, że Ludwik Zabrocki, który przebywał na terenie słowińskim trzykrotnie w latach 1945–1947 stwierdzał, że „nikt, ale to dosłownie nikt z całego terenu nie słyszał nic o «Slowinzen» ani «słowinzhisch», wszyscy za to wiedzieli o «Kaschuben» i «kaschubisch». Poza tym wszyscy twierdzili, że «Kaszubi» to oni, «Kaszubi» z Pomorza polskiego to nie Kaszubi lecz «Polen!»”. L. Zabrocki, *O Słowińcach i Kaszubach nadlebskich*, „Jantar” 1947, z. 3, s. 204.

konfliktów z ludnością napływową i ugruntowaniu podstaw bytu materialnego mieszkańców Kluk¹³. Donoszono o tym także w publicystyce.

Czy można się przychylić do twierdzenia o wygaśnięciu konfliktów z ludnością napływową – raczej nie. Chyba bardziej można skłonić się ku twierdzeniu, że nie były już tak dramatyczne, ale na pewno nie było zupełnej, wzajemnej aprobaty. Jawna agresja ustępowała, ale, szczególnie w latach sześćdziesiątych, daleka jeszcze była droga do normalnego współistnienia i obopólnego zaufania. W tekstach publicystycznych często wspomniano o tym, że niezagojone jeszcze rany mają prawo otwierać się na nowo oraz że rodziły się nowe konflikty – wywołane np. wieściami o rzekomym wsparciu materialnym i finansowym ludności rodzimej, co wywoływało niechęć i poczucie krzywdy wśród osadników. Jednym z nielicznych przykładów panującej jeszcze w początkach dekady atmosfery, było wspomnienie przywołane przez Tadeusza Bolduana. W czasie pobytu w Klukach powitał go jeden z nowych osadników, który mając na myśli Słowińców stwierdził, że „należałoby ich wszystkich powyrzynać”. Wprawdzie autor artykułu wyrażał ulgę, że to nie jeden zdenerwowany człowiek decyduje o losach Słowińców¹⁴, wiadomo jednak, że problem wzajemnej akceptacji między ludnością rodzimą a napływową nadal istniał¹⁵. Rzadko jednak o nim mówiono, często wręcz bagatelizowano, pisząc np., że nawet w rodzinie zdarzają się nieporozumienia, więc nie można się dziwić temu zjawisku w skupisku ludzi ukształtowanych przez różne środowiska¹⁶. Problem został więc sprowadzony do zwykłych, międzysąsiedzkich animozji, które zdarzają się wszędzie i nie są czymś nadzwyczajnym.

¹³ H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami*, Słupsk 1995, s. 228. W pierwszych powojennych latach pojawiło się bardzo dużo artykułów obrazujących często wręcz okrutny stosunek osadników do zastanej w Klukach ludności. Nieco inaczej została ta sytuacja przedstawiona we wspomnieniach byłych mieszkańców Kluk, które zamieszczono na płycie *Zatrzymać czas* będącej wynikiem realizacji projektu *Zatrzymać czas – badania nad niematerialnym dziedzictwem kulturowym Słowińców* prowadzonego przez Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach (Oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku). Jedną z wypowiedziujących się osób stwierdziła wręcz, że żadnych konfliktów nie było. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że wspomnienia te odnoszą się do dzieciństwa relacjonujących. Naturalne jest w takim przypadku idealizowanie pewnych faktów, zacieranie innych. Istnieje też prawdopodobieństwo, że po prostu dzieci mogły być chronione przez rodziców przed negatywnymi wydarzeniami.

¹⁴ T. Bolduan, *Słowińcy*, „Kaszëbë” 1960, nr 11, s. 4.

¹⁵ Kilka lat później również wspomniano, że nadal zdarza się, że Słowińcy nazywani są „Szwabami”. W. Adamiecki, *Historia z końca świata...*, s. 5.

¹⁶ H. Konopka, *Nowe Kluki*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” 1961, nr 67, s. 25–28.

Zmniejszające się zainteresowanie prasy sytuacją społeczną w Klukach, zwłaszcza w kontekście relacji międzyludzkich (szczególnie w porównaniu do liczby artykułów dotyczących innych zagadnień słowińskich), to też jedna z głównych różnic między omawianą publicystyką a publicystyką lat powojennych – pogłębiały się one w miarę upływu czasu. Znacznie bardziej interesowano się odbudową Kluk i poprawą warunków bytowych mieszkańców wsi. W latach sześćdziesiątych XX wieku (szczególnie na początku tego okresu) dominował optymistyczny nastrój, a Kluki przeżywały falę zainteresowania.

Jednym z przejawów zainteresowania było uwzględnianie spraw słowińskich w obchodach Tygodni Ziem Zachodnich – cyklicznej, corocznej imprezy organizowanej przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, której celem było upowszechnienie w społeczeństwie polskim problematyki terytoriów przyłączonych do Polski po drugiej wojnie światowej¹⁷. Odbýwały się konferencje, wystawy, spotkania z ludnością Kluk, a w 1963 roku odbyła się nawet inauguracja obchodów VI Tygodnia – właśnie w Klukach. Wszystko to relacjonowano w prasie – szczególnie w „Głosie Koszalińskim”, w którym na bieżąco donoszono o przebiegu kolejnych uroczystości¹⁸.

Warto jednak zwrócić uwagę na jeden z artykułów, który ukazał się przy okazji obchodów IV Tygodnia, kiedy to – wprawdzie dopiero 9 czerwca 1961 roku, czyli prawie miesiąc po zamknięciu głównych obchodów – odbyło się posiedzenie Komitetu do Spraw Słowińców, przemianowanego wówczas na Koło Miłośników Regionu Słupskie¹⁹. W „Głosie Koszalińskim” apelowano, by organizacja bardziej zaangażowała się w realizację własnych uchwał, które pozostają tylko inicjatywą na papierze. Przypominano, że RN TRZZ już rok wcześniej obiecała pieniądze na wycieczkę mieszkańców Kluk do Warszawy oraz na kredyty na remonty zagród ale nie wywiązała się z obietnicy. Nie podjęto również innych akcji, m.in. szczególnie ważnej dla mieszkańców – zorganizowania spotkania w celu wyjaśnienia zadrażeń oraz przedstawienia sensu niektórych działań

¹⁷ Zob.: M. Mastalerz-Krystjańczuk, *Przeszłość i współczesność Pomorza w obchodach „Tygodnia Ziem Zachodnich” w latach 1958–1970 w województwie koszalińskim*, w: red. C. Obracht-Prondzyński, *XIII Konferencja Kaszubsko-Pomorska Kulturowe konteksty pamięci Pomorzan*, Słupsk–Gdańsk 2016, s. 141–155.

¹⁸ Np.: z, *Kluki wzorową wsią*, „Głos Koszaliński” 14–15.05.1960, nr 115, s. 1; TK, *Tydzień Ziem Zachodnich*, „Głos Koszaliński” 8.05.1961, nr 109, s. 1; ha, *W słowińskiej wsi Kluki zainaugurowano obchody*, „Głos Koszaliński” 6.05.1963, nr 108, s. 1.

¹⁹ AP Koszalin, TRZZ, sygn. 62, *Ocena i przebieg Tygodnia Ziem Zachodnich*, 7–14.05.1961, s. 16; TK, *Tydzień Ziem Zachodnich*, „Głos Koszaliński” 8.05.1961, nr 109, s. 1.

podejmowanych przez władze, których mieszkańcy nie rozumieją (np. regulacja gruntów czy rozbieranie niektórych budynków)²⁰.

Tak krytycznych głosów obrazujących nienajlepszą sytuację w Klukach nie było wiele. Albo nie pisano nic na ten temat, albo donoszono o znacznej poprawie bytu mieszkańców, o pomocy, jaka płynęła z różnych części kraju. W jednym z artykułów z początku tej dekady – zamieszczonym właśnie w organie TRZZ – donoszono o wakacyjnym pobycie dzieci z Nowej Huty w Klukach. Autor pisał, że po początkowej niechęci i ogromnej ostrożności wykazywanej wobec przybyszów, w końcu nastąpiło zbliżenie, porozumienie i zacieśnienie więzów. Nowohuckie dzieci zjednały sobie rówieśników wystawianym widowiskiem *Dożynki krakowskie*, dla kobiet zorganizowano kurs gospodarstwa domowego. Snuto plany o spółdzielni, w skład której wchodziłyby m.in. pracownia dziewiarska, warsztat naprawy sieci, żagli i sprzętu rybackiego, przetwórnia runa leśnego. Padały kolejne zobowiązania. „Zapomniana wioska przeżyła po raz pierwszy od chwili wyzwolenia swoje niezapomniane chwile” – donosił autor²¹.

Na dalszy plan zszedł temat wydarzeń pierwszych lat po wojnie. W sporadycznie pojawiających się krótkich odniesieniach przeważnie rozgrzeszano osadników, jako pogubionych i zepsutych przez wojenną zawieruchę. W miarę czasu jednak temat ten był podnoszony coraz rzadziej, ale zaczęły pojawiać się zdania nawiązujące do rzeczywistych wydarzeń. W jednym z artykułów Otto Barnow, charakteryzując miniony czas, wypowiada tylko jedno zdanie: „dla osadników musiało być wszystko: zagrody, sprzęty, kobiety”²².

O polityce państwa wobec Słowińców nie pisano praktycznie w ogóle, a jeżeli przypomniano wyjazdy ludności rodzimej do Niemiec – zawsze winą obarczano ludność napływową, nieświadomą słowiańskiego pochodzenia swoich

²⁰ A. Polan, *Skansen i sprawy do załatwienia*, „Głos Koszaliński” 8.05.1961, nr 109, s. 3.

²¹ A. Żarnowski, *Nowa Huta – Słowińcom*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” 1961, nr 68, s. 24–27. Zdaniem autora artykułu pomoc jaka nadeszła lub miała nadejść wkrótce do Kluk z Nowej Huty była naprawdę spora – Spółdzielnia Spożywców „Społem” woj. krakowskiego przekazała kilkadziesiąt tys. zł na zakup maszyn dziewiarskich dla przyszłej spółdzielni, a spółdzielnia rolnicza województwa krakowskiego zobowiązała się opodatkować na rzecz jej rozwoju. Wdzięczni Słowińcy mieli nazwać spółdzielnię „Krakowianką”. Tamże, s. 26, zob. też H. Konopka, *Nowe Kluki*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” 1961, nr 67, s. 25–28. W Klukach jednak nigdy nie powstała taka spółdzielnia. Działał tam jedynie oddział koszalińskiej Spółdzielni Szewców „Dobry But”, gdzie zatrudnienie znalazło kilkanaście miejscowych kobiet. H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami...*, s. 231–232. W dużej mierze potwierdzały się więc oceny tej pomocy sformułowane we wspomnianym wcześniej artykule (A. Polan, *Skansen i sprawy do załatwienia*).

²² W. Adamecki, *Historia z końca świata...*, s. 5.

nowych sąsiadów²³. Jeszcze w początku lat sześćdziesiątych XX wieku w lokalnej prasie możemy doszukać się wzmianek, że do opuszczania Kluk przyczyniają się działania wywodzące się z NRF, tj. usiłuje się „wmawiać im, że są Niemcami; stąd biorą się m. in. liczne paczki i listy namawiające do wyjazdu z Kluk do republiki bońskiej”²⁴.

Do poważniejszych wyłomów w milczeniu na temat powojennych losów Słowińców można zaliczyć ukazanie się w 1975 roku niewielkiego dziełka *Wśród Słowińców. Pamiętnik nauczyciela*, autorstwa Feliksa Rogaczewskiego. Autor pracował w szkole w Klukach w latach 1947–1952 i był niezmiernie zaangażowany w poprawę sytuacji życiowej tamtejszej ludności rodzimej, jednocześnie stawiając sobie za cel zatrzymanie jej w Polsce²⁵. Do tekstu właściwego dołączono artykuł Ludwika Zabrockiego *O Słowińcach i Kaszubach nadlebskich*²⁶ oraz *Posłowie* Tadeusza Bolduana²⁷. Tekst został przekazany do druku dzięki staraniom Zarządu Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a powstał jako praca konkursowa, dotycząca przemian na ziemiach zachodnich w przekazach pamiętnikarskich. Wspomnienia dotyczą głównie okresu mniej więcej od sierpnia 1947 roku do jesieni 1951 roku.

Znaczenie *Wśród Słowińców* w zakresie popularyzacji tematu funkcjonowania po wojnie w Klukach ludności rodzimej jest na pewno duże. Nie ma innej, tak obszernej, usystematyzowanej relacji. Równocześnie jednak pamiętnik nie wniósł wiele nowego. Mimo że, jak pisał T. Bolduan, w druku dokonano „niewielkich skrótów, tam mianowicie, gdzie tekst pobrzmiwał płytką propagandą i nie wnosił nic nowego”²⁸, nie udało się uniknąć wielu niedomówień, które wypaczały obraz relacji o Klukach w opisywanym okresie. Pamiętać należy, że pamiętnik (lub jego fragmenty) powstał jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku, gdy wymogi cenzorskie były bardzo ostre.

²³ Np. J. Nitkowska, *Wieś Słowińców, czyli budowanie drugich Kluk*, „Gryf” 1985, nr 7, s. 25.

²⁴ A. Polan, *Ginące skarby*, „Głos Koszaliński” 1960, nr 135, s. 3; zob. też *Sprawozdanie opisowe PPRN w Słupsku z zagadnień ludności słowińskiej na terenie powiatu słupskiego, grudzień 1963*, w: H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami. Wybór źródeł*, Gdańsk–Wejherowo 2003, s. 222–225.

²⁵ *Feliks Rogaczewski (1898–1968)*, „Rocznik Koszaliński” 1969, nr 5, s. 240 (nekrolog).

²⁶ Opublikowany wcześniej: „Jantar” 1947, z. 3.

²⁷ Tekst posłowa także w: T. Bolduan, *Pamiętnik nauczyciela z Kluk*, „Pomerania” 1975, nr 3, s. 10–11; F. Rogaczewski, *Szczątki kaszubskiej mowy. Fragmenty pamiętnika „Wśród Słowińców”*, tamże, s. 11–13.

²⁸ T. Bolduan, *Pamiętnik nauczyciela z Kluk...*, s. 11.

Feliks Rogaczewski w pamiętniku poruszył chyba wszystkie tematy rozgrzewające publicystykę słowińską lat powojennych. Mówił zawsze o repolonizacji Słowińców, co Tadeusz Bolduan tłumaczył jako używanie „modnego” w tamtych latach określenia²⁹. Trudno jednak nie mieć podejrzeń, że osoba tak zaangażowana w problem słowiński nie zdawała sobie sprawy z wydźwięku i logicznych konsekwencji tego słowa. Gryzło się zresztą ono z innymi fragmentami wspomnień, w których np. inspektor szkolny w Słupsku, wprowadzając nauczyciela w specyfikę obejmowanego terenu stwierdził, że Słowińcy „są to Kaszubi, zgermanizowani zupełnie”³⁰. Jako o Niemcach mówił o nich kierownik szkoły w Gardnie Wielkiej. Najważniejsze jednak były cytowane już słowa Wilhelma Klika, który w 1947 roku powiedział wprost, że rodzimi mieszkańcy Kluk czują się Niemcami³¹. Mówienie dlatego o kursach repolonizacyjnych i w ogóle o repolonizacji – było prawdopodobnie celowym nadużyciem.

Podobnie nieprawdziwie zostały przedstawione w pamiętniku relacje z osadnikami. Czytelnik, który zetknął się z tym zagadnieniem w okresie powojennym, zapewne mógł być zdumiony. Na przykład, istniejący w powojennej publicystyce jako jeden z klukowskich czarnych charakterów prześladowca miejscowej ludności rodzimej – Kazimierz Woronko, zaprezentowany został w zupełnie innym świetle. W momencie przybycia F. Rogaczewskiego do Kluk, Woronko sprawował funkcję sołtysa i do niego też nauczyciel skierował pierwsze kroki. Wrażenia z tego spotkania, miał bardzo dobre: „rodak spod Baranowicz o zdrowym i czerstwym wyglądzie” został przedstawiony jako niemal wzór dobrego zachowania i porządku³². Warto zacytować tu fragment pamiętnika, w którym Woronko odnosi się do stosunków panujących w Klukach i tożsamości Słowińców:

Faktycznie, niektórzy osadnicy zbyt kują, wiadomo, przeszli drogę od Lenino do Berlina. Wojna oderwała ich od rodzin, od pracy, od bliskich, niektórych nawet zdemoralizowała, ale człowieka można naprawić, tylko trzeba umieć. A co do

²⁹ F. Rogaczewski, *Wśród Słowińców...*, s. 20 (przypis nr 1).

³⁰ Tamże, s. 10.

³¹ Tamże, s. 22.

³² Tamże, s. 15, 18. Pewnym wyjaśnieniem dobrej opinii o Woronce, są dalsze słowa na jego temat: „Podziwiałem jego przezorność, – wspominał F. Rogaczewski – później dowiedziałem się, że ten człowiek to komunista, który za swe przekonania polityczne zetknął się już z murami więzienia”, tamże, s. 20.

tubylców – jacy oni tam Niemcy!/? Takie nazwiska jak Czirr, Kajtczyk, Sawalisz – czyżby były nazwiskami niemieckimi?³³

Nie dość tego, na apel Rogaczewskiego, by usankcjonować związki osadników ze Słowinkami, to właśnie Woronko miał jako pierwszy zadeklarować chęć poślubienia Słowinki, z którą miał już dziecko. Za jego przykładem miał pójść kolejny, cieszący się ponurą sławą, osadnik – Antoni Korczyński³⁴.

Rogaczewski nie mógł nie wiedzieć o tym, ile złego wynikało z pobytu niektórych osadników w Klukach. Nawet jeśli uznamy, że Kazimierz Woronko był uważany za „nietykalnego”³⁵, i że nigdy nie poniósł konsekwencji swojego działania wobec Słowińców, trudno odgadnąć, dlaczego został przedstawiony w tak dobrym świetle.

Według pamiętnika, inni osadnicy również prędzej czy później zdobyli serce i zaufanie nauczyciela. Pisał o nich, że:

nieświadomie uważali Słowińców za Niemców, na których pragnęli się odegrać za krzywdy doznane od hitlerowskiego okupanta. (...) Byli to rezerwiści (...) częściowo zdemoralizowani przez wojnę, a jednak głęboko patriotyczni, którzy Polsce Ludowej nie szczędzili krwi od Oki do Berlina (...). Ogólnie biorąc, nie zawiodłem się na nich³⁶.

Obraz samych Słowińców był niejasny we wspomnieniach nauczyciela. Czytając, mamy wrażenie – prawdopodobnie słuszne – że byli oni wyłącznie przedmiotem, a nie podmiotem zainteresowania wszystkich szczebli regionalnej władzy. Rogaczewski opisuje ich jako wycofanych, zagubionych, niewykazujących inicjatywy, dążenia do zmiany i poprawy swojego położenia. Relacjonował, że dopiero jego działania pobudzały i zachęcały ich do pracy. Jakkolwiek poczucie osamotnienia, strachu i apatii było wielce prawdopodobne wśród rodzimych mieszkańców Kluk, tak entuzjazmu, z jakim wkrótce przyjmowano pomysły nauczyciela, raczej nie było. Trudno oczekiwać, by otwarcie polskiej szkoły czy zorganizowanie wspomnianego kursu repolonizacyjnego mogło zdobyć od razu uznanie niemal wszystkich mieszkańców wioski.

³³ Tamże, s. 15–16.

³⁴ Tamże, s. 91–92.

³⁵ H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami...*, s. 189–190.

³⁶ F. Rogaczewski, *Wśród Słowińców...*, s. 26.

Pewne sprostowania wiadomości na temat powojennej sytuacji w słowińskich wioskach przyniosły dopiero wspomnienia Izabelli Trojanowskiej opublikowane 11 lat po ukazaniu się pamiętnika nauczyciela, więc w zmienionej już sytuacji politycznej. *Szkice słowińskie* ukazały się w trzech częściach w „Pomeranii”³⁷ i zawierały refleksje z wędrowki autorki z Gardny Wielkiej do Łeby, odbytej wraz pomorskimi działaczami – Lechem Bądkowskim oraz Janem Piepką w 1954 roku. Kilka części tych wspomnień zostało opublikowanych wcześniej, natomiast pozostałe „przeleżały zapomniane w szufladzie”³⁸. Możliwe, że tak było faktycznie, ale trzeba też zauważyć, że treść tych dość szczerych obrazów niekoniecznie mogłaby ujrzeć światło dzienne wcześniej.

Przed wszystkim autorka opisała relacje osiedleńców z ludnością rodzimą. Pokazane zostały różne postawy, zarówno mniej lub bardziej nasycone wzajemną wrogością, jak i czasem sympatią. Jako jeden z negatywnych przykładów pozostaje w pamięci opis działalności Michała Woronki³⁹ z Kluk, przyrównanego do kułaka z propagandowego afisza, „takiego o kilku podbródkach i paluchach jak serdelki z nielegalnie ubitego wieprza (...), gruby, nalany, ociekający tłuszczem”. Dalszy opis dotyczy już tylko jego dokonań:

Czy Woronko to kułak? Ma przecież tylko trzy hektary tych torfów (...). Ale wszyscy w Klukach Smołdzińskich i nie tylko w tej wsi wiedzą, że autochtoni obrabiają dla Woronki jeszcze dziewięć hektarów, z których nie płaci podatków. Pracuje dla niego głuchoniema Frida Pollex, której ziemie sobie przywłaszczył, pracują inni. Cała wieś żyje pod terrorem jego pulchnej łapy, nikt nie odważy mu się przeciwstawić⁴⁰.

Do tej wstrząsającej relacji I. Trojanowska dodawała, że wszyscy o tym wiedzą, że M. Woronko wraz z Antonim Korczyńskim, który kieruje punktem połowowym, przez co „ma w garści” wszystkich rybaków – autochtonów, niszczą tych, którzy nie chcą im się podporządkować. Podobnie nie było tajemnicą, że ilekroć wieś odwiedzana jest przez władze gminne lub powiatowe, tylekroć w domu Woronki odbywają się głośne libacje ani to, że otrzymuje kwity za nieodstawione

³⁷ I. Trojanowska, *Szkice słowińskie*, „Pomerania” 1986, nr 8 (cz. 1), nr 9 (cz. 2), nr 11 (cz. 3).

³⁸ I. Trojanowska, *Szkice słowińskie...*, cz. 1, s. 36.

³⁹ Michał Woronko to brat Kazimierza. Kazimierz, Michał i Alfred Woronko byli jednymi z głównych prześladowców ludności rodzimej w Klukach. H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami...*, s. 188–196 i inne.

⁴⁰ I. Trojanowska, *Szkice słowińskie...*, cz. 2, s. 32.

siano. Z tekstu wynikało, że zarzutów było znacznie więcej, a działalność tych dwóch osadników przyczyniła się do tego, że połowa wsi marzyła o wyjeździe za Odrę⁴¹.

Autorka, wyłamując się z przyjętego schematu kwalifikowania ludności napływowej, przedstawiała też jej pozytywny obraz. Dotyczyło to m.in. młodego rybaka, który sprowadziwszy się do Gardny Wielkiej rozpoczął pracę na jeziorze, współpracując z rybakami – autochtonami⁴². W innym miejscu starsza kobieta – osadniczka – wita się uprzejmie po niemiecku z autochtonką Joanną Ness. Pada stwierdzenie, że osadnicy troszkę poduczyli się języka niemieckiego po to, by porozumieć się z dotychczasowymi mieszkańcami⁴³. Zapewne wynikało to z potrzeby napływowych, w przypadku J. Ness chodziło o korzystanie z jej umiejętności masażystki, ponieważ osiedleńcy cierpieli na reumatyzm spowodowany odmiennym, wilgotnym klimatem.

Sami autochtoni zostali zaprezentowani jako ludzie poważni, wycofani, zamknięci w swoim świecie z nieeksploatowanym przez nich, choć na pewno kształtującym ich postawę odczuciem krzywdy. Gospodarz Lewiński, który do Gardny Wielkiej przybył w 1918 roku w poszukiwaniu pracy i ostatecznie osiadł w niej na stałe zakładając rodzinę, wspominał, że po wojnie on i jego rodzina bali się wychodzić na ulicę, zapalać światło wieczorem. Na polu pracowali tylko w nocy. Autorka wyjaśnia:

Ze nie Niemcy? Dla tych, którzy ciągnęli tu na szaber i rozbój wystarczyło, że od lat mieszkali w Gardnie Wielkiej, że nie przyjechali z nimi grabić, ale chcieli normalnie żyć i pracować – wreszcie bez czarnego hakenkreuzu na budynkami miejscowych urzędów⁴⁴.

Na ile ostatnie słowa były szczerze, nie wiadomo.

W relacji I. Trojanowskiej Słowińcy również byli jak gdyby zawieszani między przeszłością a współczesnością. W ich wspomnieniach żył obraz przedwojennych, zadbanych, tętniących życiem miejscowości, porządku i dostatku. Autorka nie ukrywała przytaczanego przez rozmówców porównania – stanu wiosek „za Niemca” i po wojnie, co wypadało zdecydowanie na niekorzyść tego drugiego

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże, s. 36–37.

⁴³ I. Trojanowska, *Szkice słowińskie...*, cz. 1, s. 37.

⁴⁴ Tamże, s. 36.

okresu. Wykazywała niegospodarność nowych właścicieli, przytaczając np. historię osiedleńca, który dwukrotnie otrzymywał dobry, zadbanej dom w Gardnie Wielkiej, po czym nie remontując go doprowadzał do ruiny i przenosił się do nowego. Autorka stawiała wymowne pytanie: „Chyba jednak trzeciej gospodarki Skrzypczak już nie otrzyma?”⁴⁵. Sugerowała przy tym, że bezsensowne niszczenie majątku dawnych, rodzimych mieszkańców obserwuje pozostała ludność słowińska, która tym bardziej zniechęca się do nowego porządku.

Przytoczyła też historię rybaka z Rowów, Otto Barta, która ukazywała politykę państwa polskiego (lub jeden z jej kierunków) wobec ludności rodzimej po wojnie. Bartz pozostał sam w Polsce, bo resztę – za ich zgodą lub bez niej – wywieziono za Odrę. Rybak chciał opuścić Rowy, ale „wtedy ktoś w Słupsku zorientował się, że jakichś autochton znający lokalne warunki połowowe może okazać się potrzebny. Zatrzymano właśnie jego, Barta”⁴⁶. Jak wszystkich Słowińców, tak i jego I. Trojanowska opisuje jako zamkniętego w sobie, odpowiadającego na pytania, ale wyłącznie rzeczowo i sucho, a „jedyny bardziej osobisty akcent w rozmowie to prośba o jakieś pisma czy książki w języku niemieckim. To dla niego jedyny ratunek przed przytłaczającą samotnością wśród ludzi”⁴⁷.

Dwa przywołane obrazy życia społeczeństwa nad jeziorami Gardno i Łebsko autorstwa F. Rogaczewskiego⁴⁸ i I. Trojanowskiej dotyczą następujących po sobie okresów. Różnica kilku lat nie mogła być przyczyną tak diametralnie różnych ocen. Należy pamiętać, że wydzźwięk obu tekstów wynikał z celu ich powstania, a także czasu ukazania. Porównując je, można jednak określić skalę zakłamania,

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 37.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Sam Feliks Rogaczewski pojawiał się czasem w artykułach dotyczących Słowińców, również w okresie, gdy już w Klukach nie pracował. Wspominano go jako osobę, której niezwykle zaangażowanie pozwoliło poprawić życie Słowińców. W jednym z artykułów czytamy, że w Słupsku nazywano go słowińskim królem”, który m.in. doprowadził do zapoczątkowania procesu zgodnego współistnienia w Klukach wszystkich grup ludności. Pierwszym etapem miało być przemówienie wygłoszone przez nauczyciela do rybaków i osadników. Zostało ono określone jako „przemówienie jego życia”, a brzmiało: „Kraj jest głodny i potrzebuje dużo ryb. Ja łowić nie umiem, ale wy umiecie. Kraj czeka na uprawną ziemię. Wy szliście do Polski od Lenino, doszliście i teraz trzeba w niej gospodarować z głową na karku. Przypomnę wam, co robi się z pługiem” – po czym wyszedł orać pole. W. Adamiecki, *Historia z końca świata...*, s. 5. Dziś, na podstawie doniesień publicystycznych okresu powojennego, bardzo trudno ocenić jednoznacznie postawę F. Rogaczewskiego. Opisy jego dokonań są zbyt lakoniczne bądź za bardzo przesycone propagandą – szczególnie te, które wypowiadał we wspomnieniach on sam.

niedomówień i półprawd lansowanych w sprawie Słowińców w większości doniesień publicystycznych i przez oficjalną propagandę.

O ile publicystyka omawianego okresu z reguły zapominała o wydarzeniach powojennych, o tyle dość chętnie odwoływała się do często prezentowanej również we wcześniejszym okresie historii regionu, a ściślej mówiąc tych jej fragmentów, które miały świadczyć o związkach terenu słowińskiego ze Słowiańszczyzną i Polską. Bohaterem wielu artykułów nadal był siedemnastowieczny smołdziński pastor Michał Mostnik⁴⁹, któremu przypisywano poważne zasługi w utrzymaniu słowiańskiego charakteru Smołdzina i okolic. Czytamy np., że „pisał pieśni religijne w języku «słowińskim». Był on twórcą kilku słowiańskich śpiewników i katechizmów oraz wielu pism”⁵⁰ (pisownia oryg.). Przeczytać można także, że dzięki staraniom pastora i księżnej Anny de Croy⁵¹:

Słupsk i Smołdzino stały się w XVII wieku głównymi centrami oświaty ludowej, w których opracowywano i rozpowszechniano polskie książki, głoszone polskie kazania w kościołach, kształcono pastorów dla parafii słowiańskich⁵².

W wielu miejscach odnotowano 400. rocznicę narodzin pastora.

⁴⁹ Np. F. Mamuszka, *W kręgu góry Rowokół*, „Kaszëbë” 1960 nr 16, s. 4; K. Doppke, *Katechizmy Michała Mostnika*, „Gryf” 1984, nr 2, s. 25–26; B. Konarski, *Michał Mostnik i jego słowiańskie książki*, „Jantarowe Szlaki” 1981, nr 3, s. 15–16 (ten sam art. ukazał się także w „Zbliżenia” 1980, 37, s. 9).

⁵⁰ E. Buczak, A. Czechowicz, *Kraina ciągle nie odkryta*, „Pobrzeże” 1971, nr 29, s. 6. Na temat słowiańskich przekonań i dokonań Mostnika Z. Szultka wypowiedział się następująco: „Taki obraz smołdzińskiego pastora był bardzo daleki od rzeczywistości, gdyż rodowe nazwisko jego brzmiało Brüggemann. Pochodził on z typowej rodziny niemieckiej od pokoleń związanej z Luleminem, wsią miejską Słupska. Michał urodził się w Słupsku, otrzymał niemieckie wychowanie, gdyż jego opiekunowie byli bardzo niechętni mowie kaszubskiej. Dziesięć lat kształcił się na niemieckich uniwersytetach. Kiedy został powołany na pastora w Smołdzinie, prawdopodobnie nie znał języka polskiego i kaszubskiego i w 1643 r. znał je jeszcze tak słabo, iż o przekładach tekstów religijnych z niemieckiego na język polski nie mógł nawet marzyć. W Smołdzinie jego dom był bowiem domem niemieckim i dlatego jego syn Michał po odbytych studiach teologicznych nie mógł objąć probostwa w Kołczygłowach i Wrześciu, gdyż nie znał on należycie ani języka polskiego, ani kaszubskiego. Michał Brüggemann nie przetłumaczył *Małego katechizmu* Marcina Lutra i innych pism kościelnych, a jedynie przygotował je do druku”, Z. Szultka, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1992, s. 115.

⁵¹ Postać Anny de Croy był przywoływana niemal tak często, jak pastora Mostnika. Powstało nawet dzieło rymowane (nazwane poematem historycznym), którego fragmenty wydrukował „Gryf”, zob.: J. Dąbrowa-Januszewski, *Jesień Anny*, „Gryf” 1984, nr 4, s. 16–18; Z. Janiszewski, *Brylanty rodu de Croy*, „Pobrzeże” 1984, nr 12, s. 15–16.

⁵² T. Bolduan, *Słowińcy*, „Przyroda Polska” 1966, nr 9, s. 6.

Pojawiały się także nazwiska słowińskich bohaterów znanych już z artykułów z pierwszych lat powojennych. Przywoływano postać Kirka, do którego przyłgnęła legenda o porozumiewaniu się z wkraczającymi czerwonoarmistami w słowińskiej mowie⁵³. Pisano o Ruth Koetsch (przeważnie używając spolszczonej wersji imienia – Ruta), którą wcześniej lansowano na wzór włączania się Słowińców w życie państwa polskiego. Taki też schemat przyłgnął do jej osoby. Nawet w latach osiemdziesiątych XX wieku rzadko wspomniano o przeżywanym przez nią dramacie, będącym konsekwencją podjęcia współpracy z polskimi władzami⁵⁴.

Jak zwykle bywa upływający czas stawał się sojusznikiem mitologizowania niektórych aspektów dziejów słowińskich. To, co w powojennym okresie było z pełną świadomością wykorzystywane przez propagandę w celu zaintrygowania tematem, zwrócenia na niego uwagi, w późniejszym czasie faktycznie rozpalalo umysły publicystów, którzy przekazywali często nieprawdopodobne informacje. Urok tajemnicy miał zachęcić czytelników do zainteresowania się podjętym zagadnieniem. W 1960 roku Franciszek Mamuszka pisał o wzgórzu Rowokół, przywołując „mglistą tradycję” o jego dawnym znaczeniu jako miejscu pogańskiego kultu i o obecności grodu warownego na jego wschodnim zboczu. Przypominał o średniowiecznej kaplicy św. Mikołaja na wzgórzu, które „roiło się od tłumy pątników”, o zagrabieniu złota i wszelkich kosztowności z kaplicy przez właścicieli dóbr smołdzińskich Tessenów, zburzeniu kaplicy przez ludność Smołdzina (ok. 1530 r.) i ufundowaniu przez Tessenów nowego kościoła w Smołdzinie, jako formy zadośćuczynienia za popełniony czyn⁵⁵. Przekazów na ten temat, które były nie do końca prawdziwe lub całkowicie rozmijały się z prawdą było wiele. Pojawił się nawet artykuł przypisujący Rowokołowi znaczenie nie tylko kultowe, ale wręcz spoiwa miejscowej społeczności w duchu słowińskim. Autorka pisała bowiem, że wzgórze było „jakby ogniskiem rozpalającym serca ideą słowińską” oraz „świętością nad świętościami”. Okruchy wiadomości na temat religijnego

⁵³ Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Między polskością a rozczarowaniem...*, s. 192.

⁵⁴ Zob. np. H. Ostrowska-Wójcikowa, *Ruta Koetsch*, „Jantarowe Szlaki” 1981, nr 4, s. 48; E. Buczak, *Po ziemi Słowińców*, „Pobrzeże” 1971, nr 41, s. 19. Obszerniejsza (i chyba jedną z bardziej szczyrych) wypowiedź na temat niezwykle trudnej sytuacji Ruth znalazła się w trzeciej części *Szkiców Słowińskich* I. Trojanowskiej.

⁵⁵ F. Mamuszka, *W kręgu góry Rowokół...*, s. 4. Ostatnia naukowa rozprawa, która dementuje wiele utartych wówczas poglądów na temat religijnego (i obrzędowego) znaczenia Rowokołu zob. Z. Szultka, *Świątynia na Rowokole i jej funkcje*, Słupsk 2014.

znaczenia Rowokołu wplatane były w zasłyszane i z pewnością przekoloryzowane legendy⁵⁶.

Należy zauważyć, że to właśnie dla lat osiemdziesiątych XX wieku charakterystyczna jest przesada w opisach słowińskich tradycji, legend i miejsc. Używano coraz bardziej wzniosłych słów, chętnie czerpiąc – mniej lub bardziej trafnie – z tradycji starożytnych. Powtarzało się np. nazywanie Rowokołu Słowińskim Olimpem⁵⁷, zdarzyło się nazwanie starej Łeby – Słowińskimi Pompejami⁵⁸, a jeden z autorów nawiązując do tradycji termopilskiej stwierdzał, że kaszubskie nazwiska na nagrobkach słowińskich cmentarzy zdają się mówić: „Przechodniu powiedz Polsce, tu leżym jej syny”⁵⁹.

Być może ten patos wynikał z tego, że przecież lata osiemdziesiąte XX wieku to czas już zupełnie odmienny dla publicystyki słowińskiej, ponieważ została ona pozbawiona swoich bohaterów. Słowińcy kojarzeni byli z czasem przeszłym, dla publicystki byli zarówno historią, jak i legendą, które na dodatek coraz częściej mieszały się ze sobą. Nazywani ostatnimi Słowińcami w Klukach, Herman i Willi o różnie pisanym nazwisku Kecz (Koetsch) byli już jedynymi współcześnie żyjącymi w Klukach bohaterami publicystycznych doniesień. Szczególną sławę zdobył Herman, będący główną postacią zrealizowanego w 1984 roku filmu *Ostatnie ślady* w reżyserii Andrzeja Mellina. Zarówno ten obraz, jak i inne wywiady, w których pojawia się postać Hermana są niezwykle nostalgiczne, emanujące smutkiem i powstała po całej zawierusze pustką. Herman Koetsch, który, jak sam mówił, w latach pięćdziesiątych XX wieku chciał opuścić Kluki, ale „miał kłopoty z wyjazdem”, pozostał ostatecznie w rodzinnej wsi ze względu na żonę, która pochodziła z Kujaw i nie chciała opuszczać Polski. On sam pracował w skansenie⁶⁰. Trudno powiedzieć, czy przyzwyczał się do nowej

⁵⁶ U. Mączka, *Zaduma na słowińskim Olimpie*, „Gryf” 1987, nr 4, s. 6–8. Legendy i podania zbudowane na wątpliwych podstawach stały się dość trwałym elementem wiedzy o dziejach Smołdzina i okolic. Z pewnością jest to temat atrakcyjny dla publicystów i pisarzy, czego wyrazem było ukazanie się w 2016 r. książki *Czarny Bóg* Krzysztofa Wrońskiego.

⁵⁷ U. Mączka, *Zaduma na słowińskim Olimpie...*, s. 6–8; B. Matuszkiewicz, *Pozostał tylko skansen*, „Gryf” 1984, nr 1, s. 7.

⁵⁸ A.S. Dubiel, *Słowińskie Pompeje*, „Zbliżenia” 1980, nr 18, s. 11.

⁵⁹ K. Doppke, *Katechizmy Michała Mostnika...*, s. 26.

⁶⁰ *Ostatnie ślady*, „Pomerania” 1988, nr 7–8, s. 8–10 (także krótka wzmianka na temat filmu *Ostatnie ślady*, A. Mellina, „Pomerania” 1985, nr 5, s. 37); B. Matuszkiewicz, *Pozostał tylko skansen*, „Gryf” 1984, nr 1, s. 5–7; W. Wiśniewski, *Ten ślad... Ocalić od zapomnienia*, „Zbliżenia” 1982, nr 22, s. 3.

rzeczywistości, czy smutek i tęsknota do dawnych czasów towarzyszył mu stale, czy tylko w chwilach wspomnień. Ostatecznie Willy wyjechał do RFN, a Herman zmarł śmiercią tragiczną w 1987 roku. Po Słowińcach pozostał już tylko skansen.

Zniknęła więc przyczyna pojawienia się dziesiątek – być może nawet setek artykułów w powojennym okresie. Temat słowiński nadal jednak istniał w publicystyce, choć w nieco innym wymiarze. Działo się tak głównie za sprawą otwarcia skansenu w Klukach oraz utworzenia Słowińskiego Parku Narodowego (SPN).

Idea skansenu, gdzie można było zobaczyć jak żyją Słowińcy, powstała już w końcu lat pięćdziesiątych XX wieku i dla wielu osób była kolejnym etapem walki o utrwalenie pamięci o dawnych mieszkańcach Kluk i sąsiednich miejscowości. Zaangażowani w nią byli: Maria Zaborowska – kierownik słupskiego muzeum, koszaliński muzealnik Marian Sikora, oraz miejscowi działacze. Opiekę naukową, nad rodzącą się inicjatywą, przejął zespół naukowców z Torunia, pod kierownictwem prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej. Uroczyste otwarcie Muzealnej Zagrody Słowińskiej w Klukach nastąpiło 22 września 1963 roku⁶¹.

Publicystyka wykazywała spore zainteresowanie nowo powstałym skansenem. Już od początku lat sześćdziesiątych XX wieku, gdy dopiero kształtowały się plany jego zorganizowania, pojawiały się dziesiątki artykułów, relacji, wzmianek na temat postępów w pracach. Przy okazji opisywania zbiorów muzealnych, przekazywano tradycje Słowińców – ich zwyczaje, przedmioty codziennego użytku. Prawdziwą furorę robiły nadal „buty dla konia”. Szczególnie w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych XX wieku chętnie przywoływano przy okazji opowiadania o skansenie dzieje Słowińców, wzmiankowano o ich słowińskim pochodzeniu. W jednej z audycji radiowych z 1963 roku, słuchacze dowiedzieli się, że otwarcie skansenu „było najwyższym dowodem, że się ich ceni, kocha, że są naszymi braćmi, krew z krwi”⁶², jednak w miarę upływu

⁶¹ V. Tkacz-Laskowska, „Problem Słowińców”. *Od Zagrody Muzealnej do Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach*, w: *VIII Konferencja Kaszubsko-Pomorska, Muzea Pomorskie – Twórcy, zbiory i funkcje kulturowe*, Słupsk 2005, s. 70. Rodzimi mieszkańcy Kluk odnosili się niechętnie do skansenu, co odczuły osoby próbujące zebrać eksponaty do powstającej zagrody; tamże, s. 73. Byli oburzeni nazwaniem skansenu Słowińskim, ponieważ według nich w Klukach Słowińcy nie mieszkali. H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami...*, s. 221.

⁶² Rozgłosnia Polskiego Radia w Koszalinie, „Polskie Radio Koszalin”, taśmotka, sygn. 139, *O tych, co przetrwali*, audycja z 5.10.1963 r., sygn. 139.

czasu, gdy pisano o zadaniach i celach skansenu, coraz częściej nawiązywano z entuzjazmem do przyszłości Kluk, a nie do jej przeszłości⁶³.

Niezwykłe spopularyzowanie samej nazwy Słowińców przyniosło utworzenie Słowińskiego Parku Narodowego (1.01.1967 r.), o którym rozpisywano się we wszystkich przewodnikach turystycznych, sławiąc – nie bez przyczyny – jego niezwykle walory krajobrazowe. Jeszcze na etapie planowania działalności SPN, w jednym z artykułów podniesiono, że idea ta jest niezwykle trafna, ponieważ turyści przyjeżdżający w te rejony wyłącznie w celach wypoczynkowych, „przy okazji” zapoznają się z miejscową historią i zanoszą ją w inne części kraju⁶⁴. Tymczasem dziennikarze bardzo chętnie odwiedzali ruchome wydmy, przemierzali bagniste ścieżki parku i dzielili się wrażeniami z czytelnikami. Apelowali również do władz o pomoc w zorganizowaniu bazy turystycznej, która przez cały omawiany okres rozwijała się dość wolno⁶⁵.

Dla Kluk rozpoczął się zupełnie inny czas. Pojawiły się nowe problemy zupełnie nowych mieszkańców. Niemal całkowicie z pola widzenia publicystyki zginęły dawne ludzkie tragedie, które wydarzyły się w Klukach po wojnie. Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego, ponieważ publicystyka – szczególnie ta „codzienna” koncentruje się głównie na wydarzeniach bieżących, trudno więc oczekiwać rozpamiętywania przeszłości. Nie ma też badań – i pewnie ich nie będzie, które pomogłyby w odpowiedzi na pytanie o upowszechnienie problematyki słowińskiej w polskim społeczeństwie jakie osiągnięto dzięki zaangażowaniu

⁶³ Przykładowe artykuły na temat skansenu: J. Poprawski, *Na tropach Słowińców*, „Tygodnik Kulturalny” 1964, nr 8, s. 2; J. Narkowicz, *Słowińskie ostatki*, „Gazeta Chłopska” 1963, nr 34, s. 3; S. Szymanek, *Słowiński skansen*, „Litera” 1963, nr 9, s. 23; (wir), *Skansen w Klukach*, „Głos Pomorza” 1975, nr 166, s. 4; H. Ostrowska-Wójcik, *Słowiński rodowód*, „Zbliżenia” 1983, nr 20, s. 6; M. Krom, *Skansen – czyli zapis czasu*, „Głos Pomorza” 1981, nr 247, s. 10; Z. Babiarczyk-Zych, *Najpierw ratować*, „Zbliżenia” 1981, nr 32, s. 9; Z. Talewski, *Skanseny w Słupskiem*, „Pomerania” 1981, nr 8, s. 55; (W. W.), *Po nas choćby potop?*, „Zbliżenia” 1982, nr 37, s. 9; A. Cz., *W krainie Słowińców*, „Trybuna Ludu” 1964, nr 235, s. 4; *Muzeum Słowińskie w Klukach*, „Wieczór Wybrzeża” 1963, nr 226, s. 3; T. Bol, *O muzeum w Klukach rozmawiamy z Marią Zaborowską*, „Kaszëbë” 1961, nr 23, s. 3; *Kluki*, „Głos Koszaliński” 1965, nr 212, s. 7.

⁶⁴ J.F., *Słowiński Park Narodowy*, „Kaszëbë” 1961, nr 13, s. 3.

⁶⁵ SPN poświęcono niemal w całości, „Przyroda Polska” 1966, nr 9; inne, przykładowe artykuły zob.: E. Buczak, A. Czechowicz, *Kraina ciągle nie odkryta...*; E. Buczak, *Po ziemi Słowińców...*; M. Fijołek, *Najpiękniejsze wydmy Europy*, „Głos Pomorza” 1975, nr 178, s. 5; *Słowiński Park Narodowy*, „Kalendarz Gdański” 1970, s. 196–199; (tem), *Szlaki wiodą na wydmy*, „Głos Pomorza” 1975, nr 162, s. 6; *W raję ornitologów*, „Głos Pomorza” 1975, nr 170, s. 3; J. Dąbrowa, *Słowiński szaniec*, „Pobrzeże” 1983, nr 13, s. 18–19; W. Wiśniewski, *Między morzem a lądem*, „Pobrzeże” 1988, nr 7, s. 5–6; nr 8, s. 10–11; B. Matuszkiewicz, *Z mikrofonem na... byka*, „Gryf” 1985, nr 11, s. 10–12; T. Martychewicz, *Przypisany do parku*, „Zbliżenia” 1983, nr 13, s. 1, 4.

publicystyki, chociażby w latach 60. W moim odczuciu bardzo długo istnienie ludności rodzimej znad Gardny i Łebska było znane głównie lokalnie, mimo wysiłków niektórych działaczy, dążących do jej nagłośnienia, natomiast większy rozgłos przyszedł dopiero wraz z napływem turystów do Słowińskiego Parku Narodowego i zwiedzania Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach.

Publicystyka rządzi się swoimi prawami. Czasem pojawiające się artykuły są wyrazem pasji autora, czasem są efektem realizacji narzuconego tematu, koniecznością wypełnienia numeru. Autorzy mogą sobie pozwolić na pozostawienie w swoich artykułach dużej dawki emocji, co czyni je nie zawsze obiektywnymi. Ten barwny, emocjonalny opis sprawia, że trudno jest krótko i jednoznacznie podsumować obecność jakiegokolwiek zagadnienia podejmowanego w tekstach publicystycznych, a szczególnie w tak długim okresie, gdy zmieniało się wiele czynników wpływających na jego kształt. Nie można uniknąć uogólnień, od których znajdzie się sporo odstępstw.

Z pewnością można stwierdzić, że zagadnienie ludności rodzimej znad jezior Łebsko i Gardno w całym omawianym okresie często zajmowało publicystów. Pojawiało się ono w dwóch nurtach – pierwszy z nich dotyczył głównie ich funkcjonowania w państwie polskim i charakteryzował się – szczególnie w latach sześćdziesiątych XX wieku – ogromnym, propagandowym optymizmem dotyczącym ich przyszłości. Wygasał powoli wraz z zupełnie już dobrowolnymi wyjazdami ludności rodzimej do Niemiec. Drugi nurt to publicystyka związana z powstaniem Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach i Słowińskiego Parku Narodowego. Wydaje się, że właśnie dzięki tym tematom problematyka słowińska przetrwała na łamach prasy do końca omawianego okresu i weszła – choć w już innym wymiarze – bardziej zdecydowanie do publicystyki ogólnopolskiej. Przymiotnik „słowiński” do dziś jest chętnie wykorzystywany w nazwach regionalnych organizacji⁶⁶, co z pewnością świadczy o identyfikowaniu nadmorskiego obszaru między Rowami (a nawet Ustką) a Łebą z dziejami lub choćby istnieniem ludności zwanej słowińską.

⁶⁶ Istnieje np. Stowarzyszenie Rozwoju Turystyki Wiejskiej „Słowiniec”, Słowińska Grupa Rybacka, oraz liczne „słowińskie” hotele, ośrodki wczasowe, punkty gastronomiczne czy handlowe.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Koszalinie

Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, sygn. 62.

Rozgłośnia Polskiego Radia w Koszalinie, „Polskie Radio Koszalin”, taśmoteka, sygn. 139.

Literatura

Mastalerz-Krystjańczuk M., *Kaszubi – Słowińcy w świetle publicystyki polskiej z lat 1945–1959*, „Słupskie Studia Historyczne” 2003, nr 10.

Mastalerz-Krystjańczuk M., *Przeszłość i współczesność Pomorza w obchodach „Tygodnia Ziem Zachodnich” w latach 1958–1970 w województwie koszalińskim*, w: *XIII Konferencja Kaszubsko-Pomorska Kulturowe konteksty pamięci Pomorza*, red. C. Obracht-Prondzyński, Słupsk–Gdańsk 2016.

Niedźwiadek E., Bojar-Fijałkowski G., *Legends ze słowińskiej checzy*, „Koszalińskie Studia i Materiały” 1977, nr 3.

Obracht-Prondzyński C., *Między polskością a rozczarowaniem. Słowiński wizerunek w polskiej publicystyce w pierwszych latach po zakończeniu wojny*, w: *Obrazy Ziemi Słupskiej. Społeczeństwo – administracja – kultura*, red. A. Czarnik, Słupsk 2003.

Rybicki H., *Nazywano ich Słowińcami*, Słupsk 1995.

Rybicki H., *Nazywano ich Słowińcami. Wybór źródeł*, Gdańsk–Wejherowo 2003.

Szultka Z., *O podziałach i nazwach grupowych Kaszubów na Pomorzu Zachodnim w drugiej połowie XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Studia Kaszubsko-Słowińskie. Materiały z II Konferencji Słowińskiej*, red. J. Treder, Łeba 1992.

Szultka Z., *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1992.

Szultka Z., *Świątynia na Rowokole i jej funkcje*, Słupsk 2014.

Tkacz-Laskowska V., „Problem Słowińców”. *Od Zagrody Muzealnej do Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach*, w: *VIII Konferencja Kaszubsko-Pomorska, Muzea Pomorskie – Twórcy, zbiory i funkcje kulturowe*, Słupsk 2005.

Treder J., *Komu może przeszkadzać etnonim Słowińcy*, w: *Obrazy ziemi słupskiej. Społeczeństwo – administracja – kultura. Materiały z VII Konferencji Kaszubsko-Pomorskiej*, red. A. Czarnik, Słupsk 2003.

Publicystyka

(tem), *Szlaki wiodą na wydmy*, „Głos Pomorza” 1975, nr 162.

(W. W.), *Po nas choćby potop?*, „Zbliżenia” 1982, nr 37.

(wir), *Skansen w Klukach*, „Głos Pomorza” 1975, nr 166.

„Pomerania” 1985, nr 5 (wzmianka o filmie *Ostatnie ślady* A. Mellina).

A.Cz., *W krainie Słowińców*, „Trybuna Ludu” 1964, nr 235.

- Adamiecki W., *Historia z końca świata*, „Świat” 1967, nr 21.
- Babiarz-Zych Z., *Najpierw ratować*, „Zbliżenia” 1981, nr 32.
- Bojar-Fijałkowski G., *Legendy ze słowińskiej checzy*, Koszalin 1976.
- Bolduan T., *Pamiętnik nauczyciela z Kluk*, „Pomerania” 1975, nr 3.
- Bolduan T., *Słowińcy*, „Kaszëbë” 1960, nr 11.
- Bolduan T., *Słowińcy*, „Przyroda Polska” 1966, nr 9.
- Buczak E., Czechowicz A., *Kraina ciągle nie odkryta*, „Pobrzeże” 1971, nr 29.
- Buczak E., *Po ziemi Słowińców*, „Pobrzeże” 1971, nr 41.
- Dąbrowa J., *Słowiński szaniec*, „Pobrzeże” 1983, nr 13.
- Dąbrowa-Januszewski J., *Jesień Anny*, „Gryf” 1984, nr 4.
- Doppke K., *Katechizmy Michała Mostnika*, „Gryf” 1984, nr 2.
- Dubiel A. S., *Słowińskie Pompeje*, „Zbliżenia” 1980, nr 18.
- Feliks Rogaczewski (1898 – 1968), „Rocznik Koszaliński” 1969, nr 5 (nekrolog).
- Fijałkowski G., *Pod Rowokolem kwitną malwy*, „Litery” 1962, nr 10.
- Fijołek M., *Najpiękniejsze wydmy Europy*, „Głos Pomorza” 1975, nr 178.
- ha, *W słowińskiej wsi Kluki zainaugurowano obchody*, „Głos Koszaliński” 6.05.1963, nr 108.
- J.F., *Słowiński Park Narodowy*, „Kaszëbë” 1961, nr 13.
- Janiszewski Z., *Brylanty rodu de Croy*, „Pobrzeże” 1984, nr 12.
- Kluki*, „Głos Koszaliński” 1965, nr 212.
- Konarski B., *Michał Mostnik i jego słowińskie książki*, „Jantarowe Szlaki” 1981, nr 3 (art. ukazał się także w „Zbliżenia” 1980, nr 37).
- Konopka H., *Nowe Kluki*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” 1961, nr 67.
- Krom M., *Skansen – czyli zapis czasu*, „Głos Pomorza” 1981, nr 247.
- Kwiecień K., *Iskra w popiele*, „Litery” 1962, nr 5.
- Mamuszka F., *W kręgu góry Rowokół*, „Kaszëbë” 1960, nr 16.
- Martychewicz B., *Przypisany do parku*, „Zbliżenia” 1983, nr 13.
- Matuszkiewicz B., *Pozostał tylko skansen*, „Gryf” 1984, nr 1.
- Matuszkiewicz B., *Z mikrofonem na... byka*, „Gryf” 1985, nr 11.
- Mączka U., *Powrót do macierzy*, „Gryf” 1984, nr 6.
- Mączka U., *Zaduma na słowińskim Olimpie*, „Gryf” 1987, nr 4.
- Muzeum Słowińskie w Klukach*, „Wieczór Wybrzeża” 1963, nr 226.
- Narkowicz J., *Słowińskie ostatki*, „Gazeta Chłopska” 1963, nr 34.
- Nitkowska J., *Wieś Słowińców, czyli budowanie drugich Kluk*, „Gryf” 1985, nr 7.
- Ostatnie ślady*, „Pomerania” 1988, nr 7–8.
- Ostrowska – Wójcik H., *Słowiński rodowód*, „Zbliżenia” 1983, nr 20.
- Ostrowska-Wójcikowa H., *Ruta Koetsch*, „Jantarowe Szlaki” 1981, nr 4.

- Pieńkowski S., *Słowińcy jako dowód polskości Pomorza Zachodniego*, „Strażnica Zachodnia” 1948, nr 7/8; (art. ukazał się także w „Szczecin” 1948, nr 20).
- Polan A., *Ginące skarby*, „Głos Koszaliński” 1960, nr 135.
- Polan A., *Skansen i sprawy do załatwienia*, „Głos Koszaliński” 8.05.1961, nr 109.
- Poprawski J., *Na tropach Słowińców*, „Tygodnik Kulturalny” 1964, nr 8.
- Rogaczewski F., *Szczątki kaszubskiej mowy. Fragmenty pamiętnika*, „Wśród Słowińców”, „Pomerania” 1975, nr 3.
- Rogaczewski F., *Wśród Słowińców. Pamiętnik nauczyciela*, Gdańsk 1975.
- Rzeżuchowski S., *Żywy pomnik polskości*, „Tygodnik Demokratyczny” 1954, nr 15.
- Słowiński Park Narodowy*, „Kalendarz Gdański” 1970.
- Szymanek S., *Słowiński skansen*, „Litera” 1963, nr 9.
- T. Bol., *O muzeum w Klukach rozmawiamy z Marią Zaborowską*, „Kaszëbë” 1961, nr 23.
- Talewski Z., *Skanseny w Słupskiem*, „Pomerania” 1981, nr 8.
- TK, *Tydzień Ziem Zachodnich*, „Głos Koszaliński” 8 maja 1961, nr 109.
- Trojanowska I., *Szkice słowińskie*, „Pomerania” 1986, nr 8 (cz. 1); nr 9 (cz. 2); nr 11 (cz. 3).
- W raję ornitologów*, „Głos Pomorza” 1975, nr 170.
- Wiśniewski W., *Między morzem a lądem*, „Pobrzeże” 1988, nr 7; nr 8.
- Wiśniewski W., *Ten ślad... Ocalić od zapomnienia*, „Zbliżenia” 1982, nr 22.
- Wroński K., *Czarny Bóg*, Gdynia 2015.
- z, *Kluki wzorową wsią*, „Głos Koszaliński” 14 i 15 maja 1960, nr 115.
- Zabrocki L., *O Słowińcach i Kaszubach nadlebskich*, „Jantar” 1947, z. 3.
- Żarnowski A., *Nowa Huta – Słowińcom*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” 1961, nr 68.

ABSTRAKT

Artykuł dotyczy ewolucji obrazu ludności rodzimej znad jezior Gardno i Łebsko zwanej słowińską w publicystyce polskiej. Opracowanie odnosi się do okresu, w którym wygasły najostrzejsze konflikty między ludnością napływową a rodzimą, aż do lat osiemdziesiątych XX wieku, gdy „sprawa słowińska” zakończyła się wraz z wyjazdem ostatnich rodzimych mieszkańców Kluk do Niemiec. Najczęściej podejmowane w tym temacie wątki w publicystyce to: poczucie przynależności narodowej Słowińców, ich asymilacja w polskim środowisku, sytuacja gospodarcza Kluk, skansen w Klukach – powstanie, rozbudowa, cele.

**THE NATIVE POPULACE OF THE LANDS SURROUNDING THE LAKES ŁEBSKO
AND GARDNO IN THE POLISH JOURNALISM IN 1960–1989****ABSTRACT**

The article concerns the evolution of the image of the native populace from the area of the lakes Gardno and Łebsko known as the Slovincians in the Polish journalism. The paper focuses on the period during which the most intense conflict between the native and extraneous populace would fade – with its finale in the 1980s, when the “Slovincian question” has ended with the departure of the last native inhabitants of Kluki to Germany. The most commonly appearing notions regarding this topic are: the sense of national belonging of the Slovincians, their assimilation in the Polish environment, the economic situation of Kluki, the open museum in Kluki – its founding, development and goals.